

M.p. sobota, 17 czerwca 1944 r.

Nr 12

PIERWSZA DEKADA INWAZJI

W ubiegły czwartek minęło pierwsze dziesięć dni inwazji Sprzymierzonych na kontynent europejski. Niezależnie w okresie tym nie zapadły jeszcze żadne specjalnie efektowne rozstrzygnięcia, dotychczasowy przebieg wydarzeń w Normandii pozwala jednak na wysnuć pewnych konkretnych wniosków.

Przed wszystkim więc przysnął bezpowrotnie mit "muru atlantyckiego", którym propaganda niemiecka uspokajała swą opinię i straszyła aliantów przez dłuższy okres czasu. Okazało się, że Sprzymierzeni potrafili przekonać ten "niezdobyty mur" i przetrwali pomysłnie krytyczny okres formowania przyczółka. Charakterystyczna jest zupełna zmiana tonu propagandy niemieckiej co do umocnień nadbrzeżnych. W świetle wydarzeń śmieszne oczywiście byłyby poprzednie twierdzenia radia i prasy Goebbelsa, że "mur atlantycki" stanowi zaporę, o którą rozbić się muszą wszelkie uderzenia anglo-amerykańskie na kontynent. Dziś moczelnym komentator radia niemieckiego, gen. Dietmar, tłumaczy już, że przecież "nigdy nie mówiliśmy, iż mur atlantycki stanowi linię niemożliwych do sforsowania umocnień z betonu i stali. Przez określenie "mur atlantycki" rozumie cały przemyślany system obrony elastycznej." Zaznaczmy tu mimochodem, że owe określenie "obrony elastycznej" powtarza się systematycznie przy uzasadnianiu wszystkich klęsk i odwrótów armii niemieckiej, coś jak dawniej "wycofywanie się na zgóry upatrzone pozycje." W innym komentarzu gen. Dietmar stwierdza, że "w nowoczesnej wojnie decydują nie umocnienia lecz walka armii."

Z drugiej strony trzeba stwierdzić, że pomysłny ponad oczekiwania przebieg pierwszych dni inwazji nie uprawnia jednak do nadziei na jakieś efektowne, błyskawiczne decyzje. Walki, toczące się w północnej Francji, są b. zacięte, a gwałtowność ich niewątpliwie wzrastać będzie z każdym dniem w miarę jak Alianci ścigać będą nowe posiłki z W. Brytanii, a Rommel rzucać będzie do walki swe nowe, jeszcze wciąż poważne rezerwy. Doświadczenie ostatnich dni uczy, że Niemcy bronią się i będą się bronili zaciekle, że droga w głąb Francji nie będzie prosta ani łatwa, że trzeba się liczyć z możliwosciami sukcesów nie tylko własnych, ale i nieprzyjaciela. Okoliczność tę podkreślali zresztą i nadal podkreślają odpowiedzialni za decyzje inwazyjne przywódcy i dowódcy

wojskowi narodów sprzymierzonych.

Silny opór niemiecki nie jest dla nikogo niespodzianką i plany inwazyjne sprzymierzonych faktu ten uwzględniały. Inwazja, ta największa w historii świata operacja lądowo-morsko-powietrzna, została przygotowana przez strategów alianckich w najdrobniejszych szczegółach, które uwzględniały oczywiście wszelkie możliwości nieprzyjaciela. Innymi słowy, Sprzymierzeni wiedzieli, że opór Niemców będzie b. silny, i są do jego przełamania całkowicie przygotowani.

Pierwsze dni inwazji wykazały jasno, że zaopatrzenie zaopatrywania przyczółka w ciężki sprzęt, bez którego nie tylko byłyby niemożliwe jakiegokolwiek istotne postępy, ale i utrzymanie się na zdobytych stanowiskach, zostało przez Aliantów rozwiązane w sposób jak najpomysłniejszy. Mimo iż wojska Sprzymierzonych nie dysponują jeszcze żadnym większym portem, na przyczółku znajduje się już i napływa nań w dalszym ciągu znaczna ilość ciężarów, ciężkich dział i innego ciężkiego sprzętu. Alianci zastosowali już w pierwszych dniach inwazji szereg nowych tajnych broni, dzięki którym stało się możliwe to, co dotychczas wydawało się nieosiągalne. Tak jak w pierwszym okresie wojny Hitler zaskakiwał przeciwników nowymi metodami walki, obecnie Alianci stawiają dowództwo niemieckie wobec faktów i poczynañ, których nieprzyjaciel nie mógł się spodziewać.

W ciągu pierwszej dekady inwazji zakończył się początkowy okres działań, polegający na uchwyceniu przyczółka i przełamaniu obrony nadbrzeżnej wroga. Nastąpił okres drugi - umocnienie i rozszerzenie przyczółka i walka z niemieckimi siłami taktycznymi. Trzeci okres ma polegać na wydaniu walki strategicznych odwołam niemieckim. Czy jesteśmy już w tym okresie, trudno powiedzieć - wydaje się raczej, że Rommel nie zaangażował jeszcze swoich głównych rezerw, jak również, że gen. Eisenhower rzucił na kontynent zaledwie ułamek swych sił, wyznaczonych do działań na francuskim teatrze wojny.

Trudno snuć horoskopy co do dalszego przebiegu walk, oraz terminu decydujących wydarzeń. Jeżeli jednak przypomnieć sobie ostatnie zwycięskie kampanie Sprzymierzonych w Tunezji, na Sycylii i we Włoszech, to dostrzec można, że po dłuższym okresie ciężkich walk i przygotowań rozstrzygnięcie zapadało w ciągu dość krótkiego czasu. Obserwatorzy neutralni przypuszczają, że inwazja Sprzymierzonych na Francję będzie miała podobny przebieg.

"OD BIAŁEGO DO CZERWONEGO GARATU"

(Przypomnienie na czasie)

Maurycy Paléologue, ambasador francuski w Rosji z pierwszego okresu poprzedniej wojny światowej, opisał w 1922 r. bardzo interesujące wspomnienia na temat swego pobytu w Petersburgu. Rzucają one ciekawe światło na stosunki na dworze cara i konskwentną politykę ultra-nacjonalistycznej biurokracji rosyjskiej.

Wspomnienia te, oparte na dzienniku, pisany żywo i "na gorąco", zasługują na uwagę oraz przypomnienie, zwłaszcza dziś, w okresie nowej... inflacji demokratyczno-liberalnych zapewnień tym razem "czerwonej" Rosji, ponieważ ilustrują one znakomicie ciągłość polityki rosyjskiej.

Oto cztery małe obrazki:

1° Dnia 13 sierpnia 1914 r., Sazonow, rosyjski minister spraw zagranicznych, oświadcza imieniem rządu zdujoniemu nieco ambasadorowi francuskiemu, że "car postanowił odbudować Polskę..." i że w tym celu zostanie wydany osobny, uroczysty manifest. Na pytanie, kto manifest podpisze, Sazonow odpowiada wykrętnie, że nie podpisze go car, gdyż... chodzi przede wszystkim o ziemię, które trzeba dopiero zdobyć na Niemczech i Austrii, chodzi o ludność, którą dopiero trzeba "wyzwolić", więc jedynie kompetentnym byłby tu naczelny wódz wojsk rosyjskich, mianowicie wielki książę Mikołaj Mikołajewicz.

Jak wiadomo, chodziło wtedy o znany manifest rosyjski wielkiego księcia z 16 sierpnia 1914 r., który mówił Polakom nawet o Grunwaldzie, ale przyszłość Polski, jej granice i ustroj określał tak nglisto, że nie dziwnego, iż np. prof. St. Kubrzeba w swej pracy "Rosja wobec Polski w czasie wielkiej wojny" określił go bardzo dosadnie: "był to taki sam "bluff" jak akty państw centralnych z 5 listopada 1916 r."

2° Drugi obrazek:

Dnia 21 listopada 1914 r. przyjął car Mikołaj na specjalnej audiencji w Carskim Siole ambasadora Paléologue. W trakcie rozmowy ambasador francuski zapytał wprost cara, jak sobie wyobraża warunki pokoju i cele wojny. Odpowiedź cara jest b. charakterystyczna: Głównym celem Rosji jest zniszczenie niemieckiego militarysty. A więc nie walka z Niemcami, jako "nosićkami" tego militarysty, ale tylko z "kliką militarną". Mówiąc o przyszłych granicach Rosji na zachodzie, car stwierdził, że

"co do Prus Wschodnich Niemcy będą musiały się zgodzić na sprostowanie granicy! Mój sztab chciałby, by to sprostowanie sięgnęło aż do ujścia Wisły; natomiast Poznańskie i część G.

Śląska będą niezbędne dla "odbudowania Polski"!... Galicja zaś i część północna Bukowiny pozwolą Rosji dotrzeć jej "naturalnych granic" t.j. Karpat..."

W dalszym ciągu tej, jak wilczy, b. interesującej i dziwnie aktualnej dziś rozmowy - car Mikołaj oświadczył, iż Rosja ostatecznie weźmie (s'annexera) terytoria dawnej Polski i część Prus Zachodnich wprost w obręb państwa rosyjskiego... Tak to miało wyglądać "odbudowana przez cara Polska "niepodległa"!"

3° Trzeci obrazek:

Rosyjski minister spraw wewnętrznych, Makłakow, poufny okólnikiem z grudnia 1915 r. do gubernatorów Królestwa "wyjaśnił" w ten sposób znaczenie i zasięg manifestu w. księcia Mikołaja: "Manifest nie tyczy się "kraju pruwislińskiego", a na na oka wszystkie te terytoria polskie, które nie należą do cesarstwa rosyjskiego a które w. ks. Mikołaj zdoła zdobyć w czasie operacji wojennych... O ile to się nie stanie, to nie się nie zmieni w sytuacji politycznej kraju pruwislińskiego..."

Komentarze chyba zbyt czyste!

Wreszcie czwarty obrazek, dla zaokrąglenia koncepcji "wolnej ręki" Rosji w Europie środkowej.

Według poufnej instrukcji Sazonowa, wysłanej imieniem rządu do ambasadora rosyjskiego w Paryżu, słynnego Izwołskiego (9.3.1916) "wszelkie projekty co do przyszłych granic Europy centralnej są obecnie przedwczesne... Jesteśmy gotowi zostawić Francji i Anglii pełną swobodę co do określenia zachodnich granic Niemiec, w tym mianowicie, że naodwrot sojusznicy zostawiają nam równą swobodę co do naszego rozgraniczenia z Niemcami i Austrią. Specjalnie rzecz ostateczną jest pilnie dbać o wyłączenie kwestii polskiej z przedmiotów, podległych międzynarodowemu rozstrzygnięciu, i o usunięcie wszelkich usiłowań, by przyszłość Polski pozostała pod gwarancją i kontrolą mocarstw..."

Jak wiadomo, Rosja takie zapewnienie uzyskała, i sytuację zmieniła dopiero wystąpienie Wilsona oraz rewolucja rosyjska w 1917 r. W rezultacie zrogan 1914-1918, jak wiadomo, nie Alianci, ale żołnierze polscy i powstańcy polscy (śląscy i poznańscy) wytyczyli granice. Dlatego i dziś, mimo hojnych "czerwonych" zapewnień o... odbudowie silnej Polski, należy pamiętać o... znakomitym powiedzeniu angielskim z czasów Cromwella: "Wierz w Boga i trzymaj twój proch suchy" (Trust in God and keep your powder dry!)

-00-

"MIEJSZE NARODY" I "WIELKA CZWÓRKA"

Odważne i męskie oświadczenie ministra spraw zagranicznych Holandii

Van Klaffensa o "najmniejszych państwach", wypowiedziane w związku z mową premiera Churchilla w Izbie Gmin, jest świadectwem, że narody Europy posiadają duże zrozumienie warunków, w jakich przyjdzie nam urządzać świat powojenny.

Oto minister jednego z najmniejszych państw kontynentu, minister rządu, przebywającego na emigracji, i kraju, znajdującego się pod okupacją niemiecką, powiedział, że "poprostu uwierzyć nie może, by usiłowano powierzyć w przyszłości wyłączną kontrolę nad zagadnieniami świata powojennego Stanom Zjednoczonym, Wielkiej Brytanii, Chinom i Związkowi Sowieckiemu. Krok tego rodzaju nie mógłby w żadnym przypadku liczyć na poparcie mniejszych państw, których ludność razem wzięta sięga wielu milionów. Mniejsze państwa odczuwają brzemień toczącej się wojny w nie mniejszym stopniu niż wielkie mocarstwa. Z tego względu szlachnym jest, by również i one otrzymały należny im głos w sprawach, dotyczących zapobieżenia przyszłym wojnom."

Nie należy przeceniać wagi tego oświadczenia, nie można jednak równocześnie przeczyć faktu, że jest ono w chwili obecnej bardzo charakterystyczne. Świadczy bowiem nie tylko o tym, że okupowane narody Europy zgodnie i solidarnie przeciwstawiają się poddawaniu ich krajów nowym "sferom wpływów" po zwycięstwie nad Niemcami, ale zarazem jest ono wyrazem prawdy, że narody Europy, wszystkie naprawdę duchem kultury zachodniej przepełnione narody - mają poczucie jedności kontynentu i pełne zrozumienie, że kontynent ten mogą i powinni urządzać Europejczycy bez interwencji obcych, choćby najpotężniejszych w obecnej chwili mocarstw pozaeuropejskich, a zwłaszcza bez udziału potęg azjatyckich.

"Wielka czwórka", która według obecnych założeń ma decydować nie tylko o Europie, ale o świecie całym, składa się z państw pozaeuropejskich. Wielka Brytania jest właściwie państwem imperialnym o zainteresowaniach równych w całym świecie. Ameryka zajmuje się głównie Półkulią Zachodnią, Pacyfikiem i wschodnią oraz południowo-wschodnią Azją. Rosja jest potęgą azjatycką, podobnie Chiny. Tymczasem te narody Europy, które nazywa się "małymi", to narody po większej części kilkunasto albo kilkudziesięciomilionowe, a ich wkład do wspólnej cywilizacji nie bardzo, albo wcale nie ustępuje wkładowi ową "wielką czwórką", która ma rządzić przyszłym światem.

Ideą tej wojny, o której od pierwszego dnia walczy także Polska, pierwsza wśród Zjednoczonych Narodów, są ideałami równej wolności i równych praw dla wszystkich narodów. Walka nasza nie

niekiedy żadnego celu ani sensu, gdyby była walką o zmianę jednej sfery wpływów, niemieckiej, na inną, powiechną sowiecką. Nie walczyliśmy ani o zmianę okupanta w Polsce, ani o przezmianowanie tego ustroju, jaki wprowadzili u nas Niemcy, na ten, który chcą wprowadzić Sowiety, ani wreszcie o oddawanie naszej ziemi obcym wzmian za inne ziemie, które są również nasze. Sędziwy, że Europa nie może kierować po wojnie żadne porozumienia wielkich mocarstw, lecz same rdzenne narody Europy w swych państwach suwerennych i niepodległych. Narody te wykazały tyle żale, poniosły tyle ofiar dla wspólnej sprawy, przelały tyle krwi i znoszą tyle cierpienia, że zasłużyły sobie dobrze na prawo do prawdziwej wolności.

Wobec prób narzucenia Europie z zewnątrz kurateli, narody Europy są nastawione zdecydowanie negatywnie. Ponieważ jednak próby takie wciąż jeszcze istnieją, dobrze się stało, że wyraz temu stanowisku dał minister jednego z najmniejszych, jednego właśnie z tych "małych narodów" naszego kontynentu. Stanowisko to jest wspólne wszystkim wolnym ludziom w Europie. Jest to również stanowisko naszego narodu i nasze, żołnierzy o wolność tego narodu walczących.

-000-

PRZYKŁAD FINLANDII I PAŃSTW BAŁTYCKICH

W poprzednim numerze podaliśmy wyjątki z artykułu znanego amerykańskiego badacza zagadnień rosyjskich W. H. Chamberlina p.t. "Stalin chce podyktować wschodnie Monachium". Dziś uzupełniamy je wyjątkami, dotyczącymi stosunków Rosji Sowieckiej z Finlandią, Łotwą, Litwą i Estonią.

Szablonoza pogarda dla słowa danego, charakterystyczna dla stosunków Rosji Sowieckiej do Polski, jest widoczna również w stosunkach Stalina z Finlandią i republikami bałtyckimi: Łotwą, Litwą i Estonią. Te kraje posiadają również paktów nieagresji z Rosją, zawarte z inicjatywy Sowieców i pogwałcone przez Moskwę przy pierwszej dogodnej sposobności.

Rząd Sowiecki został usunięty z Ligi Narodów jednomyślną uchwałą Zebrania i Rady 14 grudnia 1939 r. za prowadzenie niesprowokowanej wojny agresywnej przeciwko Finlandii, i za odrzucenie propozycji Ligi Narodów mediacji i arbitrażu. Jest to rzecz, którą należy paniętać, kiedy w głośniku radiowym słyszysz ustawicznie powtarzający głos z zapewnieniem, że Związek Sowiecki był przykładowym członkiem Ligi Narodów i że Stalin nigdy nie złamał słowa. Ilość traktatów złamanych przez Stalina może być z korzyścią porównana nawet z rekordem Hitlera.

Połączenie się Finlandii z Niemcami w wojnie przeciwko Rosji nie zmienia charakteru napaści Stalina.

Trzy bałtyckie republiki, zmuszone do przyjęcia jesienią 1939 r. sowieckiej wojskowej "opieki" (na warunkach Al Capone), również na zasadzie polizjaku między Stalinem a Hitlerem, zostały całkowicie zajęte i zsowietyzowane w lecie 1940 r. Litwini, kiedy zobaczyli, że ich oficerowie zostali uprowadzeni i wraz z tysiącami innych obywateli wysłani z nieznanym przeznaczeniem do Rosji, powstał insowo przeciwko sowieckim rządom w dniu niemieckiej inwazji.

Analogia z Monachiem stała się rozpaczliwie widoczna w końcu 1943 r., gdy anglo-amerykańsko-sowieckie konferencje, naprzód w Moskwie, a później w Teheranie, przeszły bez jednego słowa, upewniającego, że rząd sowiecki będzie honorował we Wschodniej Europie swe zobowiązania i zasady Karty Atlantycznej.

Uwidocznia się ona również w jednostronnych decyzjach sowieckich w tych rejonach. Trzy kraje bałtyckie, aczkolwiek cieszą się jeszcze dyplomatycznym uznaniem przez Amerykę, są oficjalnie traktowane przez rząd sowiecki, jako "rosyjskie terytorium". W świetle tych przykładów wydaje się jasnym, że żadne koncesje, poczynione pod naciskiem brytyjskich mentorów przez udręczony rząd polski nie rokowałyby nadziei utrzymania terytorialnej integralności, a nawet niepodległości Polski w jej skurczonych granicach.

-000-

PRZYJAŹŃ JAPONII DO NIEMIEC

Stosunki między Japonią a Niemcami są pełne różnych zagadkowych tajemnic.

Pewnego dżdżystego wiosennego ranka w Kioto przed grobem nieznanego żołnierza klęczką otyły, krępy Niemiec w mundurze generalskim. Był to niemiecki ambasador Ott, który w taki upokarzający sposób przeprowadzał nakazaną mu przez Berlin misję. Miała ona na celu powstrzymanie narastającej w Japonii niechęci do nazistów. W ciągu dwóch tygodni było to już dwudzieste przedstawienie. Wygłosił on też około 50 przemówień, mających przekonać Japończyków, aby zaufali Hitlerowi i poddali się jego kierownictwu. Bardzo mało jednak Japończyków przychodziło na te zebrania, a kontrolowana przez rząd prasa nie zamieszcza ani razu tekstu przemówień Otta.

Ambasadorowi niemieckiemu w Tokio Ottowi nie udało się pozyskać sympatii Japończyków do Niemców. Tokio nigdy nie uzgadniało z Berlinem swych planów podboju świata. Gdy Hitler zażądał drugiego frontu przeciwko Rosji, Japończycy zaczęli postępować coraz bardziej zuchwale i bezczelnie. Tokio nie dawało zbyt wielkiego rozgłosu niezależności swojej polityki od Hitlera,

gdyż wyrzuciłoby to wiele szkody zarówno Japończykom jak i Niemcom. Lecz im nocniej Ott i nazistowski agent usiłowali przykuć Japonię do hitlerowskiego rydwanu wojennego, tym bardziej Japończycy nienawidzili ich. Nienawiść wynikała z faktu, że Niemcy nieśli śmiałość przypuszczenia, że potrafią cośkolwiek wymusić na Japonii. Naziści mają być nadludźmi, lecz Japończycy są - synami niebios.

Niektóre powody nienawiści do Niemców wynikają z błędów Hitlera, inne zaś wywołują się z fanatycznej wiary, że świętą misją Japończyków jest panowanie nad całym światem.

"Jeżeli Japonia wejdzie do wojny z Ameryką i W. Brytanią" - powiedział do autora członek ambasady niemieckiej w Tokio na parę miesięcy przed Pearl Harbour - "nasze dni tutaj są również policzone". Niedługo przed tym japoński minister powiedział do tego Niemca: "Ponieważ Niemcy są naszymi sojusznikami, przeto będą mieli ten zaszczyt, że będą ostatnimi białyńmi, którzy zostaną wypędzeni ze Wschodu".

Japończycy mogą być tylko projapońscy i niczym więcej, przeto rząd japoński zabrania i zakazuje wszystkiego, co mogłoby wzbudzić przyjaźnie uczucia w stosunku do Niemiec. W każdą rocznicę przystąpienia Japonii do paktu trójporozumienia agenci japońscy próbowali zorganizować wielkie manifestacje w całym kraju. Rząd japoński organizował sam jedną uroczystość w Tokio we własnym zakresie. Zebranie odbywało się przy zamkniętych drzwiach i ilość obecnych wynosiła kilkaset osób załedwie. Mówcy posiadali instrukcje, że nie wolno im wywoływać uczucia sympatii, czy przyjaźni w stosunku do Niemiec lub Włoch. Dzienniki dostały instrukcje, że nie należy zbyt wiele miejsca poświęcać całej uroczystości.

Dwa lata temu Niemcom udało się rano ozdobić ulice Tokio niemieckimi flagami. Popołudniu jednak większość tych flag znikła. "Rozkaz policji" - wyjaśnił redaktor wielkiego japońskiego dziennika.

Niemiecka propaganda radiowa nie osiąga również żadnego efektu. Rząd japoński jest zdania, że stacje krótkofalowe w Berlinie są tak potężne, że nie potrzeba retransmitować tych audycji na długich falach. Z technicznego punktu widzenia jest to słuszne. Lecz posiadanie krótkofalowych radio-odbiorników jest karane w Japonii więzieniem lub śmiercią.

Japończycy powszechnie nazywają Niemców "sopami". Karykaturzyści używają symbolu sopki, jako symbolu Niemiec. Gdy ambasador niemiecki protestuje, otrzymuje spokojne wyjaśnienie, że sopki te to są właściwie orki.

Niemcy zdobyli to przezwisko dzięki usiłowaniu odbudowania niemieckiego stanu

posiadania na Wschodzie kosztem krwi japońskiej. W swoim czasie Niemcy zażądali od Japończyków prawa użytkowania dawnych wysp niemieckich na Pacyfiku (archipelag wysp Marińskich i Karolińskich) jako baz do atakowania St. Zjednoczonych. Zażądali też znacznego udziału w Indiach Holenderskich na podstawie okupacji Holandii. Wreszcie zażądali koncesji gospodarczych w okupowanych przez Japonię częściach Chin.

Odpowiedź Japończyków była grzeczna, lecz stanowczo odmowna.

Ken Tsurami, szef wywiadu japońskiego w Singapore, a przedtem w Pearl Harbour, całkiem swobodnie wypowiadał się na temat Niemców. "Japonia właściwie nie ma sprzymierzeńców. Po prostu nie wolno jej mieć sojuszników. W czasie pierwszej wojny światowej przekłziliśmy Niemców z Pacyfiku. Byłoby szaleństwem pozwolić im wrócić."

Gdy Hitler napadł na Rosję, niemieckie niebezpieczeństwo dla Japończyków zarysowało się wyraźniej. Gdy armia niemiecka posuwała się ku Moskwie, Japończycy zaczęli zdawać sobie sprawę, że ten zniechędzony sojusznik może stać się ich sąsiadem na Syberii - i Tokio może znaleźć się w zasięgu jego bombowców.

Yosuke Matsuoka, japoński minister spraw zagranicznych, powiedział: "Hitler jest największym niebezpieczeństwem dla naszej świętej misji." Miał on osobiste powody do tak gorzkiej uwagi. Wrócił właśnie z Berlina, gdzie Hitler obiecał mu, że W. Brytania będzie pokonana w ciągu trzech miesięcy. Na skutek sugestii Hitlera podpisał z Rosją pakt nieagresji. "Hitler zrobił ze mnie dumia" - przyznał się Matsuoka prywatnie - "użył mnie jako tarczy, aby zaatakować Rosję. Lecz my nigdy nie zapomnimy tej lekcji."

Gdy Niemcy ponieśli pierwsze zimowe porażki, Japończycy odetchnęli. Dzienniki japońskie ogromnymi tytułami ogłosiły klóskę niemiecką w Rosję. Dyplomaci w Berlinie dostali polecenie ukatwienia japońskim dziennikom przesłania wiadomości z pominięciem cenzury, a to w tym celu, aby i publiczność japońska mogła nacieszyć się szczegółami klóski Niemiec. Im dłużej Niemcy biją się z Rosją, tym łatwiejsza jest droga Japonii do panowania nad światem.

Włochy są pouczającą lekcją dla Japończyków; przykład Włoch jest przestroga przed zbyt ścisłymi stosunkami z Hitlerem. Japończycy wiedzą, że Hitler masowo nasyła do Japonii swych agentów, tak jak posyłał ich do Włoch. Postanowili jednak, że ci agenci nigdy nie osiągną zbyt wielkich wpływów. Przeszło dwa tysiące poli-ojantów w Tokio pilnuje stale sztabu ambasady niemieckiej, liczącej ponad 300

osób personelu.

"Niemcy nauczyli nas blitzkriegu i dali nam plany techniczne samolotów Messerschmitta" - oświadczył autorowi japoński minister spraw zagranicznych Masayuki Tani - "lecz gdzie i kiedy użyjemy tych samolotów, zdecydujemy sami. Nie będziemy tolerowali żadnego wtrącania się do polityki naszego rządu, który posiada mądrość bogów."

Niemcy skarżą się, że Japończycy bardzo dotkliwie krapują ich swobodę ruchów. W czasie ćwiczeń wojskowych nie wolno im przez szereg godzin wychodzić z domów. Nie mają dostępu do japońskich fabryk, gdzie pracowali przedtem jako techniczni doradcy. Nie wolno im podróżować bez specjalnych pozwoleń. Policieja japońska często rewiduje mieszkania Niemców, a kupcy japońscy odmawiają sprzedaży żywności.

W dodatku ostatnio Japończycy ogłosili zasady swej polityki w stosunku do nie-Japończyków, z Niemcami włącznie, na terenach świeżo okupowanych na Pacyfiku. "Wszystkie przedsięwzięcia, będące własnością nie-Japończyków, mogą być prowadzone nadal pod warunkiem, że zastosują się do wskazówek japońskiej polityki handlowej i przemysłowej. Te, które odmówią współpracy, będą uważane za własność nieprzyjacielską i ulegną konfiskacie. Kierownicy przedsięwzięcia będą traktowani jako obywatele państw nieprzyjacielskich i odpowiednio ukarani."

Duża doza japońskiej nienawiści wynika z dążenia Hitlera do kontroli Japonii, lecz jej główną przyczyną jest japońska pogarda i nienawiść dla całej białej rasy i dla wszystkiego, co Japończycy uważają za rasę ludzką. Sami bowiem są rasą boską, uprawnioną do panowania nad innymi.

-00-

W czym Polska Podziemna widzi GWARANCJE PRZYSZŁEGO BEZPIECZEŃSTWA

Leży przed nami kilka poźdźdźanych wyzwań Ruchu Mas Pracujących w Polsce, określających warunki jej wyzwolenia i przyszłego bezpieczeństwa.

Bezpieczeństwa tego szuka Polska Podziemna przede wszystkim w takiej organizacji powojennego świata, któraby - jak pisze "W.R.N." - postawiła przed narodami "wielkie, twórcze plany, zamiast knowań wojennych, zasady współdziałania wzajemnego, oparte na równości i poszanowaniu, zamiast intryg i podszożowań." Z doświadczeń ubiegłego okresu polityki międzynarodowej po traktacie wersalskim Ruch Mas Pracujących wyciągnął nauki, jak odsunąć od świata groźbę nowej wojny, która byłaby nieuniknioną konsekwencją powtarzania dawnych błędów.

"Właśnie teraz, gdy wojna zbliża się do swego rozstrzygniętego końca - ostrzeżenie "Gwardia Ludowa" - musimy ciągle przestrzegać przed zabójczym w skutkach dzieleniem państw i narodów na małe i wielkie." Tylko współpraca wszystkich narodów, równych i wolnych, może być gwarancją trwałego i sprawiedliwego pokoju, który zabezpieczy wszystkim ludom wolność i bezpieczeństwo. Ruch Mas Pracujących rozumie, że każde odstępstwo od tej zasady "zmusiłoby znów - jak to przewiduje "Robotnik w Walce" - do wysiłku zbrojeń i szukania najgroźniejszych dróg, aby bronić swej niepodległości", a tym samym kryłoby w sobie groźbę powtórzenia dzisiejszej tragedii świata." Dlatego więc przeciwstawia się stanowczo np. próbie anektowania państw bałtyckich przez Rosję, twierdząc, że "postulat wolności krajów, które dzięki rewolucji wyzwoliły się spod panowania Rosji, musi być postulatem całego demokratycznego świata."

Drugim ważnym filarem przyszłego bezpieczeństwa Polski ma być, zdaniem polskiego ruchu robotniczego, "federacyjne powiązanie Polski z sąsiadami z północy i południa dla wspólnego bezpieczeństwa i wspólnego rozwinięcia wszystkich materialnych i duchowych sił tych krajów." Ruch ten zadaje sobie sprawę z tego, że plany federacyjne napotykają na wielkie trudności w ich realizacji, oraz że ostatnio "dyplomacja sowiecka z całym rozpędem torpeduje plany federacji środkowo-europejskiej, nazywając ją nową próbą kordonu sanitarnego wokół Rosji." Mimo to ruch robotniczy podtrzymuje swe przekonanie, że "dążenie do scalenia drobnych narodów w większe federacje, na zasadach "wolni z wolnymi, równi z równymi", musi być postulatem nowego życia w Europie."

Wreszcie trzecim filarem, na którym wspierać się ma niepodległość i bezpieczeństwo Polski jest, w opinii Ruchu Mas Pracujących, zdobycie dla niej takich przyszłych granic, które broniłyby ją przed jednoczesnym najazdem niemieckim z różnych stron. W tym celu ruch robotniczy żąda włączenia do Polski Prus Wschodnich i Gdańska, rozszerzenia polskiego Pomorza i zespolenia z Polską całego górnośląskiego okręgu przemysłowego. To ostatnie pozwoli zjednoczyć wszystkich Polaków, a jednocześnie powiększy potencjał przemysłowy Polski, a tym samym całej środkowo-wschodniej Europy. Domaga się także "obronienia naszej wschodniej granicy i zorganizowania współżycia z Ukraińcami i Białorusinami na zasadach pełnego równoprawienia."

Warunkiem niezbędnym zagwarantowania niepodległości i bezpieczeństwa musi być zarazem wewnętrzne przekształcenie Polski w kierunku demokracji politycznej i społecznej.

Ruch Mas Pracujących, rozstrzygniętości dobiegania do końca działań wojennych obozu sprzymierzonych, podkreśla, że uzyskanie ostatecznego zwycięstwa wymagać będzie jeszcze wielkich wysiłków alianckich, a przede wszystkim będąc największego udziału państw, podbitych przez Niemcy. "One to właśnie, a wśród nich i nasz naród, walczący w warunkach prawie beznadziejnych, mają prawo do zagwarantowania niepodległości, całości oraz bezpieczeństwa granic." Polski Ruch Robotniczy z całym obozem sprzymierzonych pragnie, aby przyszedł pokój przyniosł i umożliwił w pełni te gwarancje." Ale licząc na naszych przyjaciół - pisze "Gwardia Ludowa" - nauczeni doświadczeniem września 1939 r., zbrojmy się i tworzymy własną samodzielną siłę, gotową do podjęcia walki o nasze Prawo, które jest prawem także wszystkich narodów i w imię którego Polska pierwsza w świecie, przez świat opuszczona, przeciwstawiła się całej potędze Niemiec hitlerowskich."

-000-

SZCZEGÓLNOŚĆ "WSPÓŁPRACY" SOWIECKIEMU

W jednym z kwietniowych numerów tygodnika "America" znajdującej się następująco uwagi w sprawie rewelacji "niewzrostu Krawczenko:

"Stalin w dalszym ciągu kieruje swymi komunistycznymi towarzyszami w innych krajach. Wniosek ten uzyskuje silne podstawy w związku z sensacyjnym złożeniem urzędu przez jednego z urzędników sowieckiej Komisji Zakupów w Waszyngtonie. Być może p. Krawczenko jest sobie poprostu zwykłym panem. Będzie on sięgnął na siebie bardziej dosadnie miana, póki jego poprzedni przyjaciele nie załatwią jego sprawy. Niemniej jednak, ponieważ zajmował on w Rosji stanowiska urzędowe, oświadczenie jego winno być dokładnie przestudiowane. Twierdzi on, że zrezygnował z urzędu, bo "nie mógł już podtrzymać dwulicowych manewrów politycznych, które jednocześnie zmierzały do współpracy ze St. Zjednoczonymi i z W. Brytanią, i dążyły do celów, niezgodnych z taką współpracą." Pobieżny rzut oka na działalność polityki sowieckiej na scenie światowej w ciągu ostatnich kilku miesięcy bardziej niż potwierdza słusność zdania ustępującego urzędnika: "Nowa terminologia demokratyczna, stosowana przez Moskwę, jest tylko manewrem." Wielu obserwatorów, nie wyłączając największych zwolenników współpracy z Rosją, żywiło podobne podejrzanie, ale gwoździ tej bardzo ważnej współpracy wchali się oni głośno te podejrzanie wyrażać. P. Krawczenko opuścił Rosję dopiero przed 7 miesiącami, wie chyba więc, co mówi, twierdząc, że "naród rosyjski, jak poprzednio, poddany jest niewypowiedzianemu uciskowi i okrucieństwu... jego przywódcy okłamują go w sprawie elementarnych swobód politycznych."